Rok XIII^ty. Nr. 36.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czternasta po Zielonych Świątkach,* dnia 2. Września 1849.

Religia.

Obrzędy kościelne.

(Ciąg dalszy.)

Chorągwie i obrazy.

Cześć obrazów pochodzi od najdawniejszych czasów, od samego początku Chrześciaństwa. Każdy to wie, że nie czci się tego płótna lub papiórka dla samego płótna i papiórka, ale czci się tego, którego to płótno, lub papiórek wyraża i wystawia, np.: nie czcimy tego papiórka, na którém jest wystawiony św. Walenty, lub św. Wawrzyniec, lub Matka Boska, ale czcimy samego św. Walentego, lub św. Wawrzyńca, lub Matkę Boską, którzy wszyscy są już w niebie, ale ich wizerunki mamy na papiórze lub płótnie. I jeżeli z uniesienia ten papiór lub płótno całujem, to istotnie całujem tego Świętego, którego obrazek mamy. Takie obrazy są nam bardzo potrzebne, albowiem one przypominają nam tych, co już doszli do Królestwa niebieskiego, a przez zapatrywanie się na ich wizerunki i obrazy mamy się pobudzać do naśladowania ich świętobliwego żywota, abyśmy również tam doszli, gdzie się oni znajdują. Modlimy się zaś do nich, aby się za nami wstawili, aby się za nami modlili do Boga, by przez ich przyczynę się nad nami zmiłować raczył.

Grzegórz Wielki powiada, że obrazy tém są dla nieumiejących czytać, czém są książki dla uczonych. I słusznie, bo gdy się patrzym na obrazy, to nam się wszystko przypomina, cokolwiek o tym wiemy, którego wystawiają; czytamy więc niejako pamięcią całe życie jego. — Dobrze więc jest, jeżeli nasz lud Polski uczciwy i pobożny kupuje sobie do domów obrazy; ale to tylko nadmienić tu trzeba, abyście nie kupowali byle czego, co tylko czerwono i jasno jest namalowane. Jeżeli chcecie tego lub owego obrazu, lub obrazka, to najlepiéj idźcie do Dobrodzieja, albo do takiego, co się na tém dobrze zna, i sprowadźcie sobie razem, a tak będziecie mieli i taniéj, i coś dobrego i ładnego.

Chrzcielnica.

O jak wiele każdemu człowiekowi

Chrzcielnica przypominać powinna! Tu się bowiem człowiek odrodził. Tu początek jego zbawienia. Tu odebrał na Chrzcie św. sukienkę niewinności, gdy został zmazany grzech pierworodny. Tu uzyskał synostwo Boże. Przy Chrzcie św. otworzyły się człowiekowi bramy nieba, które przez grzech były zamknięte. — A teraz stojąc nad Chrzcielnicą spytaj się sam siebie, zapytaj się swego sumienia, czyś zachował niewinność i świętość odebraną na Chrzcie św.? czyś potém przez rozmaite grzechy nie splamił się, i nie stracił znowu owego synowstwa Bożego, które Chrystus tak drogo krwią swoją przenajświętszą okupił? Czy więc Chrzcielnica nie wiele tobie przypomina? czy cię nie wiele naucza? Oj słuchaj tego głosu przez całe życie, a będziesz w istocie szczęśliwy; bo niewinność serca i czystość duszy zachowasz w całém swojém życiu, a przeto bramy żywota wiecznego, bramy niebieskie ciągle ci otworem stać będą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Myśli
o Religii i moralności.

Wielu ludzi mają dosyć religii, ażeby się nawzajem nienawidzieć i prześladować, a zamało, ażeby się kochać. — Nie prześladuj bliźniego dla tego, że inną wyznaje religią, i że sądzisz, iż twoja jest lepsza; ale się staraj w miłości chrześciańskiéj przekonać różnowiercę, w czém błądzi i w co powinien wierzyć.

Rozmaitości.

Wiadomo powszechnie, że Anglicy niezmiernie wiele wyrobów kruszcowych, wełnianych, bawełnianych i t. p., dostarczają prawie wszystkim krajom na ziemi. Aby jednakże jaśniejsze mieć o tém wyobrażenie i tym lepiéj ocenić przemysł, pracę i bogactwo tego kraju, dosyć będzie obliczyć, ile tam samych tkanin bawełnianych, wełnianych, płóciennych i t. p. wyrabiają.

Otóż w Anglii, Irlandyi i Szkocyi jest teraz 60 tysięcy krosien, czyli warsztatów tkackich w biegu. Na każdym z tych warsztatów wyrabiają codzień po 33 łokcie, czyli 66 stóp tkaniny, co uczyni na dzień 3 miliony 960 tysięcy, na tydzień blisko 23 miliony, a na rok przeszło 1,265 milionów stóp; to zaś daje w długości przeszło 52 tysiące 7 set mil. A że ziemia nasza ma obwodu 5,400 mil, więcby można temi tkankami prawie 10 razy opasać ziemię i około 66 milionów ludzi przyodziać. — Myliłby się wszelako, ktoby sądził z tego, że w Anglii przy takim przemyśle nie masz ubogich ludzi; bo owszem wiadomo jest, że wielka część ludności, osobliwie miejskiéj, nie tylko jest ubogą, ale nawet w nędzy żyje. W każdém większém mieście znajdują się tysiące robotników, którzy sobie robotę wydzierają i za lichą zapłatę najochydniejsze i najcięższe prace podejmują, aby tylko na życie zarobić. Co zaś nie dostanie roboty, idzie żebrać, lub z biedy kraść; dla tego w Londynie samym włóczy się po ulicach 15 tysięcy żebraków i rzezimieszków. Jest nawet teraz w tém mieście szkoła, w któréj dzieci wprawiane są w sztuce

żebrania. Szkołę tę utrzymuje jakaś stara baba, biegła w sztuce wyłudzania jałmużny. — U nas żebrzą i cierpią nędzę tylko próżniacy i mała ilość kaleków; a i ci ostatni nie byliby drugim ciężarem, gdybyśmy więcéj myśleli o domach przytułku i szpitalach. U nas żebrak niekaleka jest wierutnym oszustem i zbrodniarzem, a kto mu daje jałmużnę, popełnia grzech; bo u nas nie zanadto, ale raczéj zamało robotników. U nas mało ludzi, a wiele ziemi; w Anglii zaś i Francyi, jest mało ziemi, a wiele ludzi. Kto ma pieniądze, ten żyje tam szczęśliwiéj od nas; ale kto ich nie ma, temu nie zazdrośćmy kraju, w którym ubodzy z głodu umierają, lub sobie życie odbierają — o czém u nas dzięki Bogu! nie słychać. Myśmy tutaj prawie wszyscy nibyto ubodzy, a jednakże każdy ma jeść do sytu, a może się nawet mieć dobrze, byle się czegoś chciał nauczyć, i nie lenił się do pracy, czy to w roli, czy w rzemieśle, czy w kupczy, lub urzędzie. Bo nasza Polska jest wielka i potrzebuje wiele rąk do uprawy gruntu, do pracy wszelkiego rodzaju, ale téż za to potrafi 3 razy więcéj ludzi wyżywić, aniżeli ich teraz wyżywia. — Nie życzmy sobie bogactw innych dalekich krajów, o których nam ludzie nieświadomi cuda a często i kłamstwa prawią; jest tam więcéj złota w ręku bogaczów niż u nas, ale nędza w ludu, co nie ma kawałka ziemi na chleb, a zarobić go nie ma sposobności. Wydobywajmy pługiem ukryte bogactwa w naszéj ziemi, a nie tylko nikt u nas biedy i za tysiąc lat nie zazna, ale nadto zostaniemy zawsze religijnymi i moralnymi. Bo rólnik podziela, że tak powiem, wszelką pracę swoją z Bogiem; Jego opiece polecić on musi ziarno w ziemię rzucone, Jego łasce przypisać musi obfite żniwo. Słyszymy téż zawsze rólników mówiących pobożnie: „Jak Bóg da," — albo: „Pan Bóg pobłogosławił;" a do robotników naszych zwykliśmy mówić: „Szczęść Boże!" chcąc przez to z pokorą pokazać, że bez bezpośredniéj pomocy Boga nic nam w rólnictwie nie przychodzi. Bo zkądże deszcz, lub pogoda? zkąd ciepło, lub zimno? Nie usłyszymy tak pięknych wyrażeń z ust spekulanta i fabrykanta Angielskiego, który wszystko, co ma, swojemu rozumowi przypisuje. Ta myśl wbija go w pychę i ślepe o sobie rozumienie, prowadzi do zawiści, podstępu, gonienia za zyskiem, choćby ze szkodą innych spółobywateli. Tym sposobem gromadzi on bogactwa krwawym znojem ubogiego robotnika skropione, wylewa się na zbytek i rozpustę; a zbytek i rozpusta wtrącają nie tylko pojedyńczych ludzi, ale i całe narody w przepaść i zgubę. — Czyżby cię zgrozą nie przejął widok największych miast w Europie, Londynu i Paryża, gdybyś w nich widział pod przepysznemi pałacami małéj liczby bogaczów ubóstwo z głodu na ulicy umierające! A tak w saméj rzeczy jest. Tam nie jeden nędzarz zbiera po ulicy i rynsztokach kości, oblizuje i ogryza je, jak u nas pies, wierny sługa nielitościwego pana. U nas tego nie widzimy. Nie mamy wielkich miast, ani przepychu, ale téż nie mamy rozdzierającéj serce nędzy; a nasze zamożne wsie i pomniejsze miasteczka wystarczą każdemu pracowitemu człowiekowi aż do zbytku na utrzymanie siebie

i rodziny. Chciéjmy tylko, a będzie nam dobrze; kochajmy ziemię, na któréj nas Opatrzność posadziła; ona wszystko posiada, co do wygodnego życia potrzeba. Ale téż z wdzięczności ku niéj zbogacajmy ją własną pracą i przemysłem krajowym, a zbogacimy i nas samych. Zatrzymamy w kieszeniach to, co od nas cudzoziemcy zyskują, od których i u których wszystkośmy dawniejszemi czasy kupowali, a i dziś jeszcze zanadto kupujemy.

Pewien Ksiądz, zapytany od lékarza niedowiarka: Czy widział kiedy duszę? odpowiedział: „nie;“ czy słyszał kiedy duszę? „nie;“ czy smakował kiedy duszę? „nie;“ czy czuł kiedy duszę? odpowiedział: „czułem.“ Na to odrzekł lékarz: „A zatem mamy cztery zmysły, które mówią przeciwko bytności duszy, a tylko jeden zmysł, co mówi za nią.“ — Ksiądz obróciwszy się wtenczas do lékarza, zapytał go: „Czy Pan widziałeś kiedy febrę?“ — „nie,“ odpowiedział; — „czy Pan słyszałeś kiedy febrę?“ — „nie;“ — „czy Pan smakowałeś kiedy febrę?“ — „nie;“ — „czy Pan czułeś kiedy febrę?“ — „czułem,“ była jego odpowiedź. — Na to rzekł Ksiądz: „A zatém cztery zmysły mówią przeciwko bytności febry, a jeden za febrą, a Pan wierzysz za świadectwem tego jednego zmysłu w bytność febry, a ja w bytność duszy.“

Powieść ta prawdziwa uczy nas, że bluźniercy nie tylko nie zdołają zachwiać wiary w prawdziwym Chrześcianinie, ale ją owszem utwierdzają w słabych i zapalają w oziembłych wyznawcach religii. Bluźnierca i prześladowca pracują niechcący dla religii, z tą różnicą, że pierwszy czyni to łagodniejszym sposobem, a drugi częstokroć ogniem i mieczem. Wszakże krew męczeńska pierwszych Chrześcian była nasieniem wiernych, a bluźnierstwo przewrotnych filozofów i mędrków Francuskich tym mocniéj utwierdziło nasze pokolenie w wierze i moralności. To samo sprawiła nowość nauki Lutra. Bo jak tylko Luter obrócił swój zamach na obalenie Kościoła katolickiego, natychmiast wszystkich Wiernych zapalił do tém mocniejszego oporu i tém większéj żarliwości w wierze. Każdy Katolik starał się tym lepiéj poznać naukę swego Kościoła, im bardziéj był wystawiony na pokusy błędów nauki Lutra. Bo taka jest natura człowieka, że tym silniéj się opiera, im więcéj widzi niebezpieczeństw dla siebie. One człowieka hartują i do znoszenia wszystkich przeciwieństw męstwa dodają. — Dla tego im częściéj się pojawiają wznowiciele w religii naszéj, tym lepiéj jest dla wiernych Kościoła, bo ich tym bardziéj w wierze utwierdzają. Dowodem tego są i ostatni wznowiciele w religii: Ronge i Czerski. Przebrzmiała ich nauka jak głos na puszczy, i nie tylko nie przyniosła żadnego uszczerbku Kościołowi, ale owszem umocniła wiernych w naukach, na których obalenie ci dwaj się spikli.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)